

Nr 4

(36)/2017  
ISSN 2084-1132

# OB.SESJA

## BIESZCZADZKIE PRAWDY I MITY



**PIEKIELNY REZERWAT**

Jakimi legendami  
żyją Bieszczady?

**TRUDNA MIŁOŚĆ**

W mekce zakapiorów  
bieszczadzkich

**DRUGIE IMIĘ TO SŁUŻBA**

Wywiad z rzeczniczką  
Straży Granicznej

## SPIS TREŚCI

- 04** „Nowe kierunki, nowe możliwości”. Inauguracja roku akademickiego (Klaudia Chrapko)
- 06** „Nauka nie musi kojarzyć się z nudą!”. Mali żacy w PWSZ (Klaudia Chrapko)
- 08** „Pierwsze tytuły magistra nadane”. Rozmowa ze świeżo upieczonymi magistrami (Justyna Borek)
- 09** „Gdzie tu zaparkować?”. Plusy i minusy uczelnianych szlabanów (Sebastian Śmierciak)
- 11** „About our vision”. Kilka słów studentów z Turcji o pobycie w Polsce (Rumeysa Ulus, Osman Dere & Umut Sevinc)
- 12** „AZS PWSZ trzecią siłą na Podkarpaciu”. Sukcesy sekcji sportowej naszej uczelni (Ilona Szydło)
- 13** „Puchar należy do nas!”. Pot, stres i złoto unihokeistów PWSZ (Ilona Szydło)
- 14** „Picasso w obiektywie”. Wycieczka do Lublina i Kazimierza nad Wisłą (Anna Osenkowska)
- 16** „Najlepszy serial wyprodukowany przez Polaków”. Sensacyjne Bieszczady na Twoim ekranie (Jakub Kowalewicz)
- 18** „Trudna miłość”. W mekke zakapiorów bieszczadzkich (Justyna Borek)
- 20** „Piekielny rezerwat”. Jakimi legendami żyją Bieszczady? (Klaudia Chrapko)
- 22** „Drugie imię to służba”. Wywiad z major Elżbietą Pikor o różnych obliczach służby w Straży Granicznej (Bartłomiej Abram)
- 25** „Podpatrywanie ułudy »Eteru«”. Na planie najnowszego filmu Krzysztofa Zanussiego (Piotr Piegza)
- 26** „Bez powiek, bez złudzeń”. O tym, jak festiwal filmów dokumentalnych Watch Docs otwiera oczy (Bartłomiej Abram)

## OD REDAKCJI

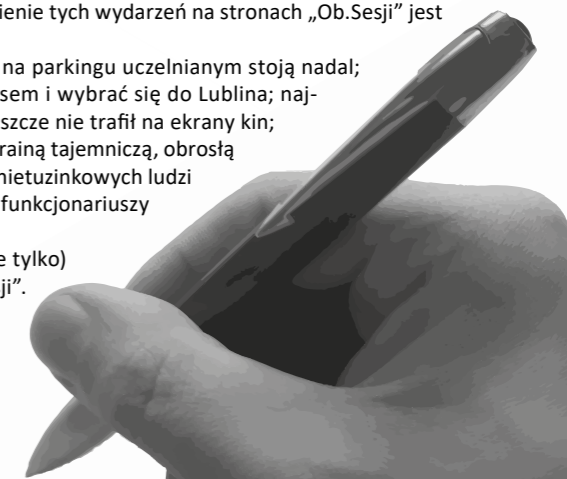
### Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce pierwszą w tym roku akademickim „Ob.Sesję”. Proces jej powstawania był burzliwy zarówno ze względu na zmiany personalne w redakcji, jak i niematy „lifting” graficzny. Z tychże powodów wydanie magazynu zostało przesunięte. Dołożyliśmy wszelkich starań, by każdy z Was znalazł w tym numerze to, co jest dla nas podstawą pracy redakcyjnej – pasję, zaangażowanie oraz rzetelne przedstawianie interesujących i ważnych spraw.

Chociaż inauguracja roku akademickiego, nadanie tytułów magistrów, sukcesy sekcji sportowej AZS czy też rozpoczęcie kolejnego semestru Akademii Małego Żaka miały miejsce już niespełna pół roku temu, uwiecznienie tych wydarzeń na stronach „Ob.Sesji” jest szczególnie formą kroniki.

Z drugiej strony jednak szlabany na parkingu uczelnianym stoją nadal; wciąż warto zainteresować się Picassem i wybrać się do Lublina; najnowszy film Krzysztofa Zanussiego jeszcze nie trafił na ekrany kin; a Bieszczady po dziś dzień pozostają krainą tajemniczą, obrosłą w piękne legendy, zamieszkałą przez nietuzinkowych ludzi i stanowiącą miejsce pracy dzielnych funkcjonariuszy Straży Granicznej.

O wspomnianych tematach (i nie tylko) przeczytacie w tym wydaniu „Ob.Sesji”. Dziękujemy wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tego numeru, a także zachęcamy każdego do dołączenia do nas i współtworzenia niniejszego magazynu. Drzwi redakcji stoją otworem!



### SPOTKANIA NAUKOWEGO KOŁA DZIENNIKARSKIEGO

# ZOOM

co drugi czwartek  
(tygodnie parzyste)  
godzina 14.30, sala 204A



## NOWE KIERUNKI, NOWE MOŻLIWOŚCI

— — ■ Klaudia Chrapko / nowe media, rok II

**Absolwenci studiów magisterskich dostali podczas inauguracji dyplomy ukończenia studiów. Uroczystość miała w tym roku wyjątkowy charakter.**

**P**óździennik jest szczególnym czasem dla każdego studenta. To właśnie wtedy większość z nas rozpoczyna naukę po długiej przerwie. Tak było i tym razem, już po raz siedemnasty obchodziliśmy inaugurację roku akademickiego.

Na uroczystości zjawili się przedstawiciele lokalnych władz, instytucji, firm. W przemówieniu rektor Elżbieta Cipora zwróciła uwagę na to, że nabór

500 studentów. Jeśli jednak doliczyć kandydatów z studiów podyplomowych, liczba jest znacznie większa. Jak widać, uczelnia jest w dobrej kondycji. Warto dodać, że szczególnym zainteresowaniem cieszy się pielęgniarstwo, gdzie rekrutację na studia zamknięto już w lipcu. Jedną ze studentek tego kierunku mówi, że jest pod wrażeniem nie tylko organizacji uczelni, ale także warunków, jakie placówka oferuje swoim studentom. Jak podkreślał podczas inauguracji poseł Piotr Uruski, uczelnia, choć miała dobre i złe dni, teraz funkcjonuje bez zarzutu, przez co podnosi rangę miasta i regionu.

Władze PWSZ wciąż badają rynek pracy, sprawdzając jakie kwalifikacje są najbardziej poszukiwane przez pracodawców. Dzięki takiemu działaniu mogą na uczelni powstawać nowe kierunki, przez co oferta skierowana dla

praca socjalna oraz pielęgniarstwo. W tym roku studia magisterskie po raz pierwszy ukończyło 55 osób. Z tej okazji absolwentów w trakcie inauguracji nagradzała rektor Elżbieta Cipora.

Warto podkreślić, że uczelnia powstała z inicjatywy społecznej, nie jest ona filią większej jednostki. Jak przypomniał burmistrz miasta Tadeusz Pióro, lokalna społeczność oczekiwała, iż w mieście pełnym intelektualistów powstanie uczelnia, która wykształci wartościowych pracowników. Rzeczywiście: studenci coraz częściej chcą właśnie na naszej uczelni kontynuować naukę. „W lipcu tego roku obroniłam licencjat z pracy socjalnej na naszej uczelni. Nie chciałam jednak kończyć edukacji. Chciałam podwyższyć swoje kwalifikacje, by móc w przyszłości znaleźć pracę” – stwierdziła Izabela, studentka pracy socjalnej.

Jak widać, sanocka PWSZ wychodzi naprzeciw oczekiwaniom nie tylko studentów, ale również mieszkańców miasta, kształcąc studentów – przyszłych pracowników – z coraz lepszymi kwalifikacjami. ■

**W TYM ROKU AKADEMICKIM NAUKĘ ROZPOCZĘŁO 500 STUDENTÓW. JEŚLI JEDNAK DOLICZYĆ KANDYDATÓW ZE STUDIÓW PODYPLOMOWYCH, LICZBA JEST ZNACZNIE WIĘKSZA. JAK WIDĄC, UCZELNIA JEST W DOBREJ KONDYCJI**

w tym roku był bardzo dobry, porównywalny do roku poprzedniego. W tym roku akademickim naukę rozpoczęło

kandydatów staje się bardziej urozmaicona. Jak wiadomo, uczelnia wprowadziła już studia II stopnia na kierunkach



# NAUKA NIE MUSI KOJARZYĆ SIĘ Z NUDA!

— ■ Klaudia Chrapko / nowe media, rok II

**DO ORGANIZACJI AKADEMII MAŁEGO ŻAKA potrzebna jest nie tylko wiedza, ale i energia. My ją mamy i dlatego ponownie gościmy dzieci na uczelni.**

**J**uż po raz drugi sanocka PWSZ organizuje zajęcia dla dzieci. Poprzednia edycja okazała się tak dużym sukcesem, że na tą zabrakło miejsc. Dzieci z radością przychodzili na zajęcia, wiele z nich powróciło w tym roku. Cel wciąż pozostaje ten sam: nauka przez zabawę. Tak jak w roku ubiegłym, dzieci podzielono na dwie grupy wiekowe po 28 osób. To wydaje się ważne dla rodziców „Jest to korzystne dla dzieci, większa ilość mogłaby być kłopotliwa. Dzieci mogą się skupić, a wykładowcy i studenci przekazać ciekawe

dla żaków informacje. Dobrochna była zachwycona, że grupa nie jest duża i że zajęcia są tak różnorodne” – mówi Agnieszka, mama jednej z uczestniczek.

Podczas inauguracji Akademii Małego Żaka rektor Elżbieta Cipora zwracała uwagę, że wykładowcy i studenci naszej uczelni to „powerowcy”. Mają nie tylko dużo wiedzy, ale i energii, aby dzielić się nią z młodszym pokoleniem. Żacy byli przejęci uroczystością, z należytą powagą odsłuchali hymnu akademickiego „Gaudeamus igitur”. Jednak najbardziej wzruszającym momentem dla rodziców obecnych na inauguracji akademii było wręczenie indeksów.

W porównaniu do roku ubiegłego warto zwrócić uwagę na lepszą organizację pracy. Dzieci mają zajęcia raz w miesiącu. Zawsze jest to sobota. Rodzice małych studentów są pełni uznania dla prowadzących zajęcia, zwracają uwagę także na ich profesjonalizm. Podobnie jak w ubiegłym roku, każdy instytut będzie organizować zajęcia dla

młodszych studentów. Pierwsze odbyły się w Instytucie Medycznym. Tam nieco młodsza grupa żaków zapoznała się z podstawami języka migowego i alfabetem Braille’a. Ten ważny temat potraktowano w zabawny sposób, czytając książeczki edukacyjne. Druga starsza grupa poznawała podstawy i zasady pierwszej pomocy. Kolejne

Dowiedzą się, czym jest wolontariat i dlaczego warto pomagać. Nauczą się, jak działa kamera i do czego służy. Na kierunku edukacja muzyczna zobaczą instrumenty i przygotowują się do karnawału. Łącząc zabawę z nauką, dzieci zobaczą ciekawe eksperymenty. Poznają budowę człowieka, a także faunę i florę Sanoka. Jak widać, różnorodne

**PRZED MŁODYMI STUDENTAMI WIELE WYZWAŃ. W TRAKCIE KURSU ŻACY BĘDĄ ROZMAWIAĆ NA TEMATY SPOŁECZNE. DOWIEDZĄ SIĘ, CZYM JEST WOLONTARIAT I DLACZEGO WARTO POMAGAĆ**

zajęcia odbyły się w Instytucie Społeczno-Artystycznym na kierunku pedagogika.

Prowadzili je jak zawsze pracownicy, ale także studenci. Tematem zajęć było poznanie świata przez zabawę, a dokładniej – przez gry i zabawy ruchowe z muzyką. To wciąż nie koniec; przed młodymi studentami wiele wyzwań. W trakcie kursu żacy będą rozmawiać na tematy społeczne.

zajęcia mają zachęcić do nauki, pokazać ją w sposób ciekawy i przystępny dla każdego.

Akademia Małego Żaka jest także dobrą promocją uczelni. Poprzez takie zajęcia nie tylko zachęca się dzieci do nauki, ale także do powrotu na PWSZ za kilka lat – gdy już sami będą mogli decydować o swoim wykształceniu.



zdjęcia: archiwum pwsz (anna strzelecka) (13)





## PIERWSZE TYTUŁY MAGISTRA NADANE

Justyna Borek  
nowe media, rok II

Na początku października 2017 roku po raz pierwszy na naszej uczelni rozdano dyplomy magisterskie. Pionierem jest kierunek praca socjalna. To doskonały dowód na to, że sanocka Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa wciąż się rozwija, dając tym samym coraz większe możliwości studentom. **O nauce, magisterium oraz planach na przyszłość rozmawiałam z absolwentami, którzy ukończyli studia drugiego stopnia na pracy socjalnej.**

**ANNA BLAMA** zarówno czas studiów, jak i samą obronę swojej pracy wspomina bardzo ciepło. „Do egzaminu nie przygotowywałam się długo. Ważne jest pozytywne nastawienie. Najdłuższy

Trzeba było napisać dziesięć stron w ciągu miesiąca. Dzięki podziałowi na etapy, było sporo czasu na rzetelne przygotowanie projektu”. W swojej pracy dyplomowej Anna poruszyła temat



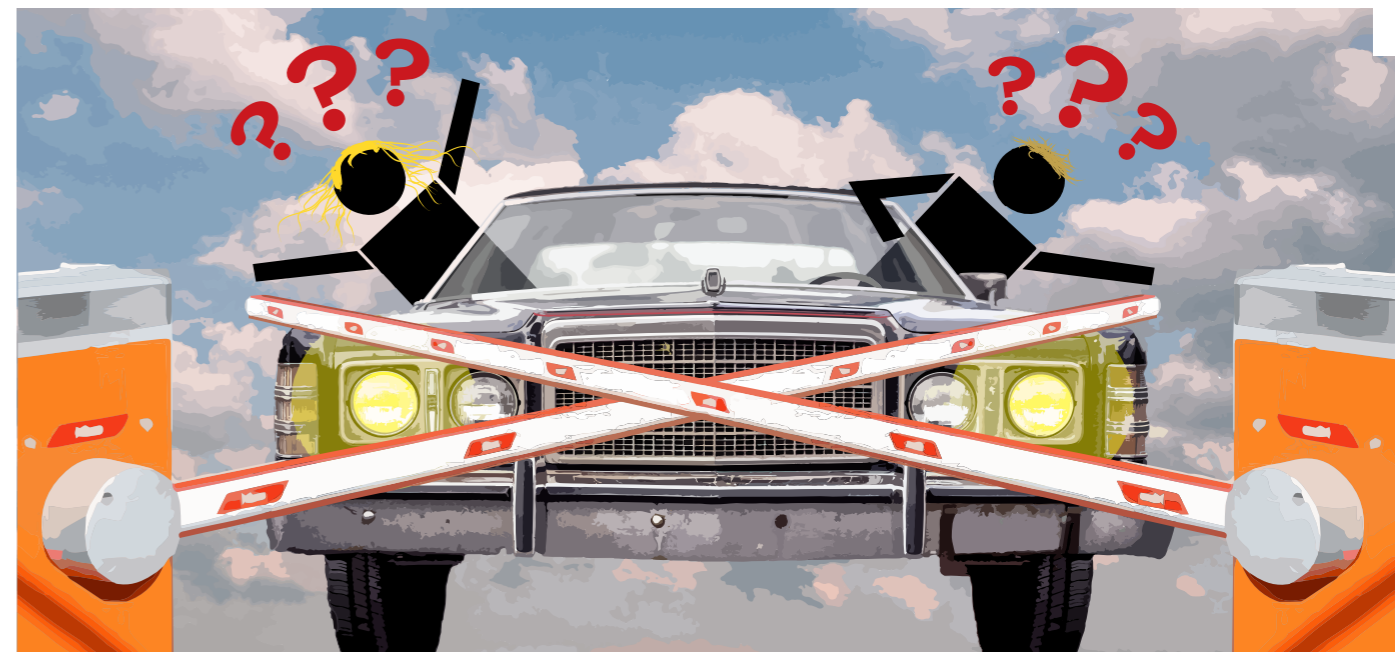
**MILE WSPOMINAM STUDIA: INDYWIDUALNE PODEJŚCIE DO STUDENTÓW, CZAS, JAKI POŚWIĘCALI NAM WYKŁADOWCY I PRZYJAZNĄ ATMOSFERĘ. ZDOBYŁAM WIEDZĘ, A TAKŻE NAWIĄZAŁAM PRZYJAŹNIĘ, KTÓRE TRWAJĄ DO DZIŚ**

proces to przygotowanie pracy: zebranie materiałów i opracowanie ich. Sama obrona to tylko formalność.” – mówi. Anna podkreśliła też, jak ważna była udana współpraca z promotorem: „Wymagano od nas systematyczności.

socjalizacji osób niepełnosprawnych intelektualnie. Nie było to dla niej obce zagadnienie, ponieważ miała okazję pracować w Środowiskowym Domu Samopomocy w Izdebkach – tam zdobywała doświadczenie zawodowe

w ramach praktyk studenckich, a później zbierała wiedzę potrzebną do napisania swojego studium. Zapytana o wrażenia związane z naszą uczelnią, Anna odpowiada: „Dużo dobrych rzeczy się zdarzyło. Mile wspomina studia: indywidualne podejście do studentów, czas, jaki poświęcali nam wykładowcy i przyjazną atmosferę. Zdobyłam wiedzę, a także nawiązałam przyjaźnie, które trwają do dziś”.

**MARIUSZ ZBIERAK** napisał pracę na temat konfliktów interpersonalnych w zakładzie pracy. Jak mówi, przygotowanie materiału i dopięcie wszystkiego na ostatni guzik zajęło sporo czasu. „Prace trwały do ostatniej chwili” – wspomina. Korzystał z pomocy pracowników Autosanu. Pozyskiwanie informacji nie sprawiło problemu – rozmówcy okazali się bardzo pomocni. Zapytany o samą obronę pracy magisterskiej, przyznaje że pojawił się stres. Po chwili dodaje: „okazało się, że nie ma czym się martwić, jeśli ktoś dobrze zna swoją pracę”. Studiowanie na naszej uczelni wspomina dobrze: początkowo niektóre przedmioty sprawiały trudność, ale systematyczna nauka pozwoliła zdać egzaminy, osiągając coraz wyższe stopnie. Obecnie bierze udział w trzymiesięcznym stażu w Towarzystwie Brata Alberta. Umożliwiła to Fundacja Aktywnej Rehabilitacji, z którą Mariusz nawiązał kontakt podczas studiów. Wiosną zaczyna nowy, sześciomiesięczny staż. Gdzie? Tego nie zdradził, aby – jak stwierdził – nie zapaść. Trzymamy kciuki! ■



## GDZIE TU ZAPARKOWAĆ?

Sebastian Śmierciak / praca socjalna, rok II

**Dobry, uczelniany parking jest niezbędny dla studenta, który przyjeżdża samochodem na zajęcia. Tam może bezpiecznie zostawić swój pojazd, a sam spokojnie udać się na wykłady.**

Do niedawna przejazd między budynkami uczelni był prawdziwym wyzwaniem. Zdarzały się sytuacje, że ktoś komuś uszkodził lustro boczne w samochodzie. W godzinach popołudniowych zaparkowanie w pobliżu budynków B i D już w ogóle graniczyło z cudem.

W bieżącym roku akademickim dokonano zmiany zasad parkowania. Wydzielono dwie strefy. Strefa A jest zamknięta i wyznaczają ją bramki. Aby móc tam zaparkować, należy mieć aktualną kartę parkingową i otwierającego bramkę pilota; możemy go uzyskać, po wypełnieniu formularza i wpłaceniu kaucji zwrotnej w wysokości 100 zł w biurze kanclerza. Przejazd możliwy jest także dzięki zainstalowaniu przy bramkach interkomu. Strefa A obejmuje teren od budynku A do budynku E. Druga strefa – B (tzw. wolna), zlokalizowana wokół budynku F, dostępna jest dla wszystkich studentów bez żadnych dodatkowych opłat.

Utworzenie stref parkowania związane było głównie z zaleceniami straży pożarnej dotyczącymi dostępu do dróg ewakuacyjnych i przeciwpożarowych, ale także z potrzebą takiej organizacji

ruchu na terenie uczelni, by nie był on powodem kolizji i stłuczek.

Sam jestem kierowcą i wiem, że miejsce parkingowe jest bardzo ważne. Czy teraz jest lepiej? Wydaje mi się, że tak: poprawiło się bezpieczeństwo i zmniejszyło się ryzyko stłuczki. Podobnego zdania jest wielu innych studentów, wykładowców i innych osób korzystających z parkingu. Jednak część z nich podkreśla, że nie wszystkie zmiany są dobre. Do najbardziej krytykowanych należą betonowe kule, które zostały ustawione na krawężnikach. W okresie zimowym mogą zniknąć, przysypane śniegiem, a wtedy nietrudno o wypadek. Drugim krytykowanym elementem są bramki, które zdaniem wielu są elementem zbędnym, a zamiast nich powinny zostać ustawione znaki. Trzecim i ostatnim krytykowanym punktem zmian jest pilot, za który trzeba wpłacić kaucję.

Choć wielu z nas – kierowców – zaskoczyła nowa aranżacja placu i nowe znaki, tę zmianę w konsekwencji można zaliczyć za udaną, a przede wszystkim za poprawiającą bezpieczeństwo na terenie uczelni.





ZMIENIA  
ŻYCIE.  
OTWIERA  
UMYSŁY.  
Erasmus+

STUDIA  
PRAKTYKI  
STAŻE  
ZAGRANICZNE



Erasmus+

TRWA REKRUTACJA, TEL. 13 46 55 975



## ABOUT OUR VISION You're all so lucky because you live in Poland!

--- ■ Rumeysa Ulus, Osman Dere & Umut Sevinc / *Kocaeli Universitesi*

### POLAND HAS AMAZING HISTORY and cities.

### Polish people are hospitable and respectful.

**W**hen we came to Sanok we said: „It is a small town”. How can we spend time here? But our friends are great people. We spend a lot of time with them. Special thanks to Jakub Radziciak and Amelia Piegdon for every effort and funny time. We had a lot of parties.

We were shocked that there are no other Erasmus students here except us. Most of the students can't speak English around here. But we

have a lot of friends who can speak English too. They have helped us so much at the international office. We are grateful to them.

There is so much difference between our country and Poland. In Turkey we have a huge food culture. When we came to Poland, we couldn't find so many options as we can in our country because we always find so many different foods in Turkey. But when we tried Polish foods, we liked them so much. In the Polish cuisine, most often used products are meat, potatoes and cabbage. It's not a problem for us because we use them too. Polish people make everything with potatoes. That's impressive! We have something similar to Pierogi which is called mant. Poland has a huge meat culture. For example there are so many dried meat products. A half of the shelf in the shop for different meat types.

Polish language is a bit too hard for us. We're trying to learn some basic Polish words. Our friends are helping us with this. We are grateful for their every effort.

Polish people drink vodka on every party. We guess this is part of the culture. In the street people look at us differently because, we think, there are no other people from other countries, only Sanok born people.

Poland is located in the center of Europe. Transportation is developed. We can go wherever we want easily. We have already travelled to Krakow, Praga and Budapest. We are planning to go to other European cities too.

Bottom line, we have amazing friends here. There are so many people who help us. We are so grateful. Sanok is a small but beautiful city. We are so happy to be here.





Pomimo tego, że na uczelni nie ma kierunku sportowego, studenci regularnie udowadniają, iż mogą odnosić sukcesy. W roku akademickim 2016/2017 było ich wiele. Należały głównie do AZS PWSZ Sanok.

**P**od koniec czerwca ubiegłego roku w Kielnarowej odbyło się podsumowanie współzawodnictwa sportowego szkół wyższych 2016/2017, w którym brali udział przedstawiciele dziewięciu uczelni województwa podkarpackiego. Wypadliśmy bardzo dobrze: z 239 punktami na koncie zajęliśmy zaszczytne trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej i trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej. Na dwóch pierwszych miejscach znalazły się znacznie większe uczelnie: Uniwersytet Rzeszowski i Politechnika Rzeszowska.

Jeśli chodzi o sukcesy drużynowe, sanoccy studenci wiodą prym głównie w unihokeju:

- **I MIEJSCE KOBIET** w Akademickich Mistrzostwach Województwa Podkarpackiego
- **I MIEJSCE MĘCZYZN** w Akademickich Mistrzostwach Województwa Podkarpackiego
- **I MIEJSCE MĘCZYZN** w Akademickiej Podkarpackiej Lidze Unihokeja
- **I MIEJSCE MĘCZYZN** w turnieju o Puchar Zarządu Głównego AZS
- **III MIEJSCE KOBIET** w turnieju o Puchar Zarządu Głównego AZS

W Noworocznym Turnieju Piłki Siatkowej świetnie poradziła sobie drużyna w składzie mieszanym, zajmując pierwsze miejsce. Gospodarzem imprezy była nasza uczelnia.

Pozostałe wysokie miejsca zdobyte w edycji 2016/2017 Akademickich Mistrzostw Województwa Podkarpackiego to II miejsce w narciarstwie alpejskim kobiet (indywidualnie drugie miejsce Iwona Turosz) oraz III miejsca w piłce koszykowej kobiet, piłce nożnej mężczyzn, szachach, tenisie

ziemnym, lekkiej atletyce kobiet (indywidualnie trzecie miejsce w pchnięciu kulą zdobyła Patrycja Niemiec, a trzecie miejsce w skoku w dal przypadło Patrycji Wojtoń; na trzecim miejscu uplasowała się także sztafeta mężczyzn 4x100m).

Również pod koniec czerwca ubiegłego roku odbyło się podsumowanie działalności Klubu Uczelnianego AZS PWSZ Sanok. Na spotkaniu członków oraz władz uczelni zostały omówione wszystkie konkurencje, w których zmagali się nasi studenci przez cały rok akademicki. Po omówieniu sezonu sportowego, kolejną częścią spotkania była klasyfikacja wewnętrzna członków, czyli plebiscyt „Złota Piątka Kobiet oraz Mężczyzn Klubu Uczelnianego AZS PWSZ Sanok”.

Sukces naszych studentów nie byłby możliwy bez spełnienia kilku warunków. Pierwszym z nich jest powstanie Klubu Uczelnianego, który ma na celu promocję sportu wśród studentów sanockiej PWSZ. Dużym wsparciem dla sportu na uczelni jest wybudowane w 2015 roku Centrum Sportowo-Dydaktyczne. Pełnowymiarowa hala z zapleczem stwarza idealne warunki do treningów na wysokim poziomie. Jednak o ile miejsce jest ważne, o tyle ważniejsi są ludzie, którzy je tworzą. Słowa uznania należy skierować do wykwalifikowanej kadry instruktorów wychowania fizycznego: mgr Barbary Nikody oraz mgra Mateusza Kowalskiego. Potrafili oni zarazić studentów swoją sportową pasją, dzięki czemu uczelnia może pochwalić się takimi osiągnięciami. Bez ich zaangażowania, dobrej współpracy ze studentami taki sukces byłby niemożliwy.

Dziękujemy sportowcom za zaangażowanie, wytrwałość na treningach i dostarczanie nam sportowych emocji.

## AZS PWSZ SANOK TRZECIĄ SIŁĄ SPORTOWĄ NA PODKARPACIU

Ilona Szydło  
praca socjalna, rok II

### „Złota Piątka” Kobiet:

- I miejsce**  
Wojtoń Patrycja (58 pkt)
- II miejsce**  
Sobota Karolina (47 pkt)
- III miejsce**  
Kozdraś Diana (39 pkt)
- IV miejsce**  
Górska Katarzyna (33 pkt)
- V miejsce**  
Kałamucka Małgorzata (26 pkt)

### „Złota Piątka” Mężczyzn:

- I miejsce**  
Mindur Przemysław (91 pkt)
- II miejsce**  
Grzebień Dawid (53 pkt)
- III miejsce**  
Chudziak Przemysław (37 pkt)
- IV miejsce**  
Winiarski Daniel (35 pkt)
- V miejsce**  
Furlik Wojciech (32 pkt)



## PUCHAR NALEŻY DO NAS!

Ilona Szydło / praca socjalna, rok II

**OD ZDOBYCIA PUCHARU rozpoczął się sezon sportowy 2017/2018 dla AZS PWSZ Sanok. Po raz kolejny nasi sportowcy udowodnili, że w unihokeju nie mają sobie równych, a III miejsce w ubiegłorocznej klasyfikacji sportowej Szkół Wyższych na Podkarpaciu nie było dziełem przypadku.**

**W**ielki sukces miał miejsce 11 listopada na Politechnice Rzeszowskiej, gdzie toczyły się rozgrywki o Puchar Polski Zarządu Głównego AZS w unihokeju. Zarówno zespół kobiet jak i mężczyzn były bezkonkurencyjne: oba zajęły I miejsca.

Na zakończenie turnieju nagrody indywidualne z naszej drużyny otrzymali: Patrycja Wojtoń (dla najlepszej bramkarki turnieju) oraz Hubert Popiel (dla najlepszego zawodnika turnieju).

**SERDECZNIE GRATULUJEMY I ŻYCZYMY DALSZYCH SUKCESÓW!**

### Wyniki spotkań kobiet:

**1:1** PWSZ SANOK vs. UNIwersytet Rzeszowski  
(Karolina Sobota [1])

**3:2** PWSZ SANOK vs. POLITECHNIKA Rzeszowska  
(Katarzyna Górska [2], Diana Kozdraś [1])

**12:0** PWSZ SANOK vs. PWSZ PRZEMYŚL  
(Katarzyna Górska [6], Karolina Sobota [4], Diana Kozdraś [2])

### Wyniki spotkań mężczyzn:

**4:1** PWSZ SANOK vs. POLITECHNIKA Rzeszowska  
(Hubert Popiel [4])

**2:2** PWSZ SANOK vs. UNIwersytet Rzeszowski  
(Hubert Popiel [2])

**6:3** PWSZ SANOK vs. PWSZ PRZEMYŚL  
(Mateusz Kowalski [3], Hubert Popiel [2], Michał Kobylarski [1])



### Skład drużyny kobiet:

Patrycja Wojtoń, Katarzyna Górska, Karolina Sobota, Diana Kozdraś, Barbara Nikody, Karolina Wojdyło, Anna Lisowska

### Skład drużyny mężczyzn:

Jakub Kobak, Maciej Wojtowicz, Mateusz Kowalski, Hubert Popiel, Michał Kobylarski, Jakub Kowalski, Sebastian Kiwior, Przemysław Mindur, Michał Woźny

Trener: Mateusz Kowalski

# PICASSO W OBIEKTYWIE

— Anna Osenkowska / nowe media, rok II —



**POD KONIEC PAŹDZIERNIKA UBIEGŁEGO ROKU koło turystyczne działające przy naszej uczelni zorganizowało po raz kolejny trzydniową wycieczkę do Lublina. Tym razem głównym celem podróży była największa i najdroższa w historii Muzeum Lubelskiego wystawa czasowa dzieł Picassa. Takiego wydarzenia nie mogliśmy przegapić.**

**W**ażnym punktem naszej wycieczki było zwiedzanie Kazimierza Dolnego (od Lublina to tylko godzina jazdy autobusem). Miasto jest natchnieniem dla poetów, artystów i malarzy, zachwyca swoim urokiem i niepowtarzalnym klimatem. Spędziliśmy w Kazimierzu całe popołudnie, zwiedzając między innymi ruiny zamku z drugiej połowy XIV wieku wybudowanego z woli Kazimierza Wielkiego. Niestety, pogoda tego dnia była tak nieprzyjemna, że musieliśmy zrezygnować z wycieczki na górę Trzech Krzyży.

Po obiedzie wróciliśmy do Lublina, a następnego dnia poszliśmy na wycieczkiwaną wystawę Picassa. W Zamku Lubelskim zostały zgromadzone okazałe zbiory dzieł mistrza. Można tu podziwiać 273 prace, m.in. obrazy, ilustracje książek, ceramikę, malowidła płócienne, a także dzieła innych artystów, zainspirowanych malowidłami Picassa. Zapytany o wrażenia, uczestnik wycieczki Piotr Piegza odpowiada: „Nie jestem fanem Picassa, chociaż doceniam nazwisko. Osobiście wolę fotografię niż grafikę. Wykorzystałem tę wycieczkę bardziej dla zrobienia zdjęć

starego Lublina. Uważam jednak, że takich światowych wystaw powinno być znacznie więcej. Ja czekam na wystawę szkiców Leonarda da Vinci”. „Mnie nie podobała się jego twórczość, nie rozumiałem jej. Niektóre obrazy były po prostu liniami bez znaczenia. Podobały mi się wazy i rzeźby, tam była dynamika formy i dobrane kolory” – dodaje Vitalii Palamarchuk.

Tuż po wystawie część uczestników uczelnianej wycieczki wybrała się do podziemi dawnego ratusza, by w półmroku tajemniczych, marmurowych labiryntów podziwiać makiety dawnego Lublina i poznać historię miasta. Przedstawiona była między innymi krótka animacja pożaru z 2 czerwca 1719 roku, który spustoszył większą część miasta. Wydarzenie zostało przedstawione na trójwymiarowej makiecie. Gra światłocienia z odpowiednio dobraną muzyką i czytaną prozą poruszyła wszystkich uczestników podziemnej wycieczki.

Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Ten weekend umknął nam niespostrzeżenie, ale uchwycone w pamięci chwile pozostaną na zawsze. ■



# ZŁAP ZA DŁUGOPIIS

i rzuć światło na  
interesujące  
tematy

SPOTKANIA REDAKCJI  
NAUKOWEGO KOŁA DZIENNIKARSKIEGO

# ZOOM

co drugi czwartek  
(tygodnie parzyste)  
godzina 14.30, sala 204A

PRZYJDŹ I DOWIEDZ SIĘ:

- ile pasji można zmieścić w jednej redakcji
- dlaczego teksty artykułów nie tylko się pisze, ale również wlewa i łamie
- jak razem z nami współtworzyć jeden z najlepszych magazynów studenckich w Polsce

# DOŁĄCZ DO NAS!





## NAJLEPSZY SERIAL WYPRODUKOWANY PRZEZ POLAKÓW

■ Jakub Kowalewicz / nowe media, rok II

**Jeszcze kilka lat temu oglądanie filmów (i co za tym idzie – wyszukiwanie, czytanie recenzji czy śledzenie kinowych nowości) było jedną z moich największych przyjemności. Niestety, z roku na rok obowiązków przybywało, a czas wolny kurczył się niemiłosiernie. Na szczęście z pomocą nadeszły seriale.**

**W**szystko zaczęło się od serii „The Walking Dead”. Jakież było moje zaskoczenie, gdy przyzwyczajony do naszych rodzimych produkcji typu „Złotopolscy”, „Klan” itd., podczas pierwszego odcinka „TWD” zobaczyłem serial realizowany jak film, tyle że w odcinkach: z odpowiednim doбором aktorów, dużym budżetem oraz brakiem kompleksów wobec kinowych produkcji. Ponadto jeden odcinek trwa średnio tyle co połowa filmu. Mogłem więc bezkarnie serwować sobie co dwa, trzy dni odcinek, nie mając wyrzutów sumienia, że marnuję czas.

Wśród wielu wytwórni, które zajmują się produkcją seriali, mam oczywiście swoich faworytów. Jednym z nich jest HBO, odpowiedzialne za „Krew z krwi”: serial, od którego musiałem się dosłownie odrywać, tak bardzo zdobył moje serce.

O serialu „Wataha” dowiedziałem się w niecodziennych okolicznościach. Pojechałem z zespołem tworzyć materiał na płytę. Na miejsce zjazdu wybraliśmy chatkę w Bieszczadach, a jako że włodarzem tego przybytku jest również

muzyk, po dniu spędzonym na pracy twórczej zasiedliśmy wspólnie do rozmowy. Usłyszałem wtedy, że powstaje serial HBO, a nasi koledzy i koleżanki z grupy Tołhaje tworzą i udostępniają do niego muzykę. W dodatku akcja serialu dzieje się w Bieszczadach i bynajmniej nie będzie on opisywał losów kilku śmiesznych pijaczków walczących z wójtem tyranem.

Być może nie wszyscy to wiedzą – wataha to grupa zwierząt (najczęściej kojarzona z wilkami) działających wspól-

**SCENARIUSZ JEST POPROWADZONY WARTKO I PEŁNO W NIM ZWROTÓW AKCJI. FAKT, IŻ SEZON ZAWIERA TYLKO SZEŚĆ ODCINKÓW, DODATKOWO POTĘGUJE DYNAMIKĘ „WATAHY”. SERIAL POSIADA JESZCZE JEDNĄ ZALETĘ: JEST TO W PEŁNI POLSKI POMYSŁ.**

nie, wśród których panuje hierarchia z wyraźnie górującym nad resztą samcem alfa. W przypadku produkcji HBO odnosi się grupy strażników granicznych. Za reżyserię odpowiada trio, w skład którego wchodzi Jan P. Matuszyński, Michał Gazda oraz bardziej znana szerszemu gronu odbiorców Kasia Adamik.

Trzonem fabuły serialu jest historia Wiktora Rebrowa, pogranicznika próbującego rozwikłać sprawę zamachu,

w którym zginęli jego przyjaciele pogranicznicy oraz ukochana. Załamany Rebrow, jako jedyny ocalały, zmagając się z traumą, żądzą poznania prawdy i rozgoryczeniem. Chciałoby się powiedzieć – im dalej w las, tym więcej drzew. Dosłownie i w przenośni, gdyż wraz z rozwojem historii robi się coraz mroczniej. Scenariusz jest poprowadzony wartko i pełno w nim zwrotów akcji. Fakt, iż sezon zawiera tylko sześć odcinków, dodatkowo potęguje dynamikę „Watahy”. Serial posiada jeszcze jedną zaletę: jest to w pełni polski pomysł. W dobie czerpania garściami z zachodnich formuł uważam to za duży plus.

Warto poświęcić chwilę uwagi obsadzie aktorskiej. U boku Leszka Lichoty stanęli Bartłomiej Topa, Andrzej Zieliński, Marian Dzięziel czy Aleksandra Popławska. Śmiało można

**U BOKU LESZKA LICHOTY STANĘLI BARTŁOMIEJ TOPA, ANDRZEJ ZIELIŃSKI, MARIAN DZIĘZIEL CZY ALEKSANDRA POPŁAWSKA. ŚMIAŁO MOŻNA ZARYZYKOWAĆ W TYM PRZYPADKU STWIERDZENIE, IŻ JEST TO ŚMIETANKA AKTORSKA**

zaryzykować w tym przypadku stwierdzenie, iż jest to śmietanka aktorska. W żadnym przypadku nie miałem wątpliwości co do castingu. Odpowiedni ludzie na odpowiednich miejscach.

Zdjęcia również stoją na wysokim poziomie, oglądanie kolejnych ujęć sprawia przyjemność. Oddają charakter Bieszczad, ich dzikość, ale zarazem piękno. Momentami

wręcz teatralne sceny, mocno nastawione na grę światła, mieszają się z ujęciami z lotu ptaka, po czym montażyści raczą nas kadrami rodem z kanału National Geographic.

Temat muzyki poruszyłem we wstępie, aczkolwiek nie da się pozostawić go bez rozwinięcia. Oprócz zespołu Tołhaje, którego w naszych stronach nikomu nie trzeba przedstawiać, a i w całej Polsce jest o nim coraz głośniejsze, tworzył ją również Łukasz Targosz. Jest to człowiek odpowiedzialny od lat za muzykę do polskich filmów i seriali, wielokrotnie nagradzany w kraju i zagranicą. Ścieżka dźwiękowa to kolejny mocny punkt „Watahy”. Idealnie dopełnia to, co dzieje się na ekranie, jednocześnie sama w sobie będąc świetnym, samodzielnym dziełem.

W ubiegłym roku poznaliśmy drugi sezon. Akcja dzieje się co prawda nadal w Bieszczadach, tym razem jednak pokazując również ich ukraińską stronę. Dotyka w dużej mierze problemu nielegalnego przetrwania imigrantów przez granicę. Nie chciałbym jednak za dużo zdradzić na jej temat, gdyż mam nadzieję zachęcić Was do poznania „Watahy” od sezonu pierwszego. Uważam bowiem, że jest to bezapelacyjnie najlepszy serial wyprodukowany przez Polaków, jaki kiedykolwiek oglądałem. Jeżeli ktokolwiek ma wątpliwości co do poziomu polskiej produkcji, „Wataha” na pewno je rozwieje. ■



# TRUDNA MIŁOŚĆ

Justyna Borek  
nowe media, rok II



**A gdyby tak wszystko rzucić i wyjechać w Bieszczady? Południowo-wschodni zakątek Polski obrósł legendą o wolności i raj dla artystycznych dusz. W poszukiwaniu natchnienia i spokoju przyjeżdżają tutaj wędrowcy z całego kraju. Czy znajdują potwierdzenie swoich wyobrażeń? Czy to tylko mit? Odpowiedzi na te pytania szukałam w Czarnej, mekce bieszczadzskich zakapiorów.**

**T**o właśnie tam mieszka i tworzy Adam „Łysy” Glinzewski. Przyjechał w Bieszczady w 1982 roku jako turysta i... postanowił zostać. Jak sam mówi, to była miłość od pierwszego wejrze-

Nie od razu został rzeźbiarzem. Wcześniej pracował jako szewc we wrocławskim zakładzie. Zdobyte doświadczenie pozwoliło mu utrzymać się w surowych,

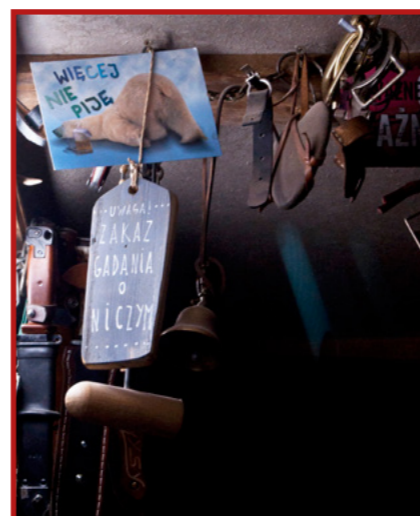
obchodzenia się z materiałem”, wyznaje. Kolejne doświadczenia zebrał jako rymarz – wykonywał uprzęże konne i siodła w Stuposianach. Chcąc doświadczyć dzikich, niedostępnych Bieszczad, zdecydował się na zawód drwala. Jak sam przyznaje, to była lekcja życia. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się los Łysego, gdyby świętej pamięci Zdzichu Rados, zakapior i rzeźbiarz, nie przyniósł mu pewnego dnia kawałka lipowego drewna.

Podobne klocki leżą także teraz w pracowni Adama. „Lipa jest przyjemna w obróbce”, uśmiecha się gospodarz, „to

**KOLEJNE DOŚWIADCZENIA ZEBRAŁ JAKO RYMARZ – WYKONYWAŁ UPRZĘŻE KONNE I SIODŁA W STUPOSIANACH. CHCĄC DOŚWIADCZYĆ DZIKICH, NIEDOSTĘPNYCH BIESZCZAD, ZDECYDOWAŁ SIĘ NA ZAWÓD DRWAŁA. JAK SAM PRZYZNAJE, TO BYŁA LEKCJA ŻYCIA.**

nia. „Podjęcie takiej spontanicznej decyzji było dla mnie stosunkowo proste”, mówi o wyprowadzce z Wrocławia. „Ukończyłem służbę wojskową, nic mnie tam nie trzymało. A poza tym zawsze byłem dynamiczną osobą i trudno było mi usiedzieć na stołku”.

bieszczadzkich warunkach. „Mój zawód dawał mi fory – nie tylko na początku, kiedy jako szewc zarabiałem na życie, ale i teraz. Praca rzemieślnika uczy cierpliwości i odpowiedniego



miękkie drewno, w dodatku ma mało widoczne stoje. Z takiego powstał mój pierwszy figenes” – czyli stojąca postać Chrystusa, jak dowiaduję się od rozmówcy. Każda rzeźba, którą tworzy artysta, jest inna. Nie ma dwóch takich samych figur Jezusa, cerkwi, dusiołka, tak jak nie ma dwóch identycznych kawałków drewna. „Łysy” często wykorzystuje nieregularny kształt pnia, ciekawą fakturę i naturalny kształt surowca. „Materiał jest na tyle ciekawy, że praca zaczyna mi się nudzić dopiero w połowie”, uśmiecha się rzeźbiarz. Proces tworzenia dzieli na dwa etapy: nadania pożądanego kształtu oraz wymagającej cierpliwości pracy nad szczegółami.

Oprócz pracy z drewnem, Adam Glinzewski tworzy noże. Każdy posiada ręcznie szytą pochwę ze skóry, rączkę z żelaznego rogu i niepowtarzalne ostrze. „Ten rok mam bardziej nożowy”, przyznaje. Najwięcej powstaje ich właśnie teraz, kiedy dni stają się krótkie. „Jest mniej pracy poza domem, więc poświęcam sporo czasu

**”**  
**”**  
**”**  
**RZUCANIE WSZYSTKIEGO, BY WYJECHAĆ W BIESZCZADY, TO GŁÓWNE HASŁO URLOPOWYCH MIŁOŚNIKÓW TEGO REJONU. TRZEBA TUTAJ PRZEŻYĆ ZIMĘ**

**”**  
**”**  
**”**  
**PRACA RZEMIEŚLNIKA UCZY CIERPLIWOŚCI I ODPOWIEDNIEGO OBCHODZENIA SIĘ Z MATERIAŁEM**

na tworzenie. Dlatego wiosną odwiedzają mnie kolekcjonerzy bieszczadzkiego rękodzieła. Szukają nowych rzeźb, czegoś, czego jeszcze nie widzieli”, dodaje.

Pracownia jest zbudowana z drewna pozyskanego podczas rozbiórki schroniska PTTK w Ustrzykach Górnych. Warsztat, na którym pracuje, należał niegdyś do kołodzieja z Komańczy. Również narzędzia mają swoją historię. Adam lubi kolekcjonować przedmioty „z duszą” – uważa je za najbardziej wartościowe.

„Łysy” jest także poetą. Pisze wiersze i piosenki, które prezentuje podczas bieszczadzskich imprez, a także odwiedzającym go gościom. Inspiruje go życie. Twarde, bieszczadzkie, prawdziwe. Śpiewa o losach bieszczadników. Swoje występy okrasza grą na harmonijce i gitarze oraz opowiadaniem anegdot. Miał okazję zagrać ze znanym pianistą Stanisławem Deją oraz Leszkiem Możdżerem podczas koncertów charytatywnych w Zagrodzie „Chryszczata” w Smolniku.

Zapytany, dlaczego wybrał akurat Bieszczady, odpowiada: „Bo jesteś bliżej Boga, kiedy wejdiesz na szczyt. Bo można wędrować nieskończoną ilością dróg, odkrywać ciągle nowe miejsca. A poza tym spore wrażenie zrobił na mnie widok Tatr z tych gór”. Zaznacza jednak, że warunkiem szczęścia jest dyscyplina. Ciężko zapracował na swój los. „Rzucanie wszystkiego, by wyjechać w Bieszczady, to głównie hasło urlopowych miłośników tego rejonu. Trzeba tutaj przeżyć zimę – nieraz było tak, że brzozy pękały z mrozu, olej w beczkach tężał jak masło, a płoty znikały w zaspach śniegu. Trzeba mieć silny charakter, by zostać w Bieszczadach. Rzeczywiście, to raj. Ale dla tych, którzy nie boją się ciężkiej pracy”.

O „Łysym” można przeczytać w książce „Majster Bieda, czyli zakapiorskie Bieszczady” Andrzeja Potockiego, ale, jak sam przyznaje, więcej opowiedział tam o swoich przyjaciółkach niż o sobie. Pojawił się też w dokumencie „Magiczne Bieszczady” nakręconym przez HBO Polska podczas pracy nad pierwszym sezonem serialu „Wataha”. Można również odwiedzić go w Galerii w Czarnej, aby posłuchać bieszczadzskich opowieści, pogawędzić, posłuchać jego piosenek i anegdot, którymi Adam Glinzewski chętnie dzieli się z odwiedzającymi.

zdjęcia: leszek kuliak, artur zimoch (1), justyna borek (6)

# PIEKIELNY REZERWAT

— — — ■ Klaudia Chrapko / nowe media, rok II



**„TYLKO W LEGENDACH MOŻE PRZETRWAĆ TO, CO W NATURZE NIE MOŻE. Tylko legenda i mit nie znają granic możliwości.”**

**Te słowa Andrzeja Sapkowskiego, autora słynnej sagi o Wiedźmie, idealnie oddają sytuację legend bieszczadzkich.**

Czy wiesz, że żyjesz w miejscu, które było kiedyś diabelskim rezerwatem? Zsyłano tutaj na wieczną tułaczkę stworzenia, na które nawet Belzebub nie miał sposobu. Dzikie karpaccie lasy miały przypomnieć Biesom o tym, że istnieje coś gorszego od piekła. Według legendy nawet Bóg zapomniał o tym miejscu na ziemi, tak wiele było tu diabłów. Jednak i Biesy zaczęły zauważać, że natura buntuje się przeciwko ich obecności, nie mając przeciwwagi w postaci dobrego pierwiastka. Rzucono monetą. Te, które przegrały, nazwały siebie Czadami. Od teraz zajmują się tym, co dobre, ale wciąż przyjaźnią się z Biesami. Tak powstały Biesy i Czady – czyli Bieszczady.

## Diabelskie góry

Do szczytów i kamieni przywiązuje się w Bieszczadach wielkie znaczenie. Niemal każdy wyższy szczyt w tej części Karpat ma swoją legendę. Najbardziej znane są te o Czarnej Górze, czy Hnatowym Berdzie.

Najważniejsza dla Biesów była Diabla Góra. To właśnie w tym miejscu ziemia rozpadała się, a one zabierały dziewczęta do piekła. Kobiety oddawały się diabłom i stawały się ponownie kusicielkami niczym pierwsze kobiety. Ich dusze, tak jak i innych

mieszkańców Bieszczad, były przetrzymywane na górze przez Biesę Chryszczatego. Z miejscem tym wiąże się jeszcze jedna legenda – o Jeziorach Duszatyńskich.

Diabeł Żuber lepił przez długi czas kulę z żywicy. Gdy dowiedział się od czarownicy, że ludzie chcą zbudować kolejkę, tak się zezłościł, że podpalił to co miał w dłoniach i rzucił prosto przed siebie. Kula uderzyła w skały Chryszczatej. Jej część osunęła się, tworząc naturalne jezioro. Rzeczywiście: osuwisko istnieje i jest uznawane za jedno z największych w Polsce, natomiast nad jeziorami wytworzył się unikalny dla roślin klimat.

W Bieszczadach nie brakowało zamków, rycerzy dam dworu oraz wielkich miłości. Na Hnatowym Berdzie mógł stać zamek jednego z rycerzy, który walczył przeciwko Tatarom. Wojownik miał

**POD LESKIEM JEST KAMIEŃ NAZYWANY MARYSIEŃKA. WEDŁUG OPOWIEŚCI, CHORA MATKA POPROSIŁA DZIEWCZYNE O WODĘ, TA JEDNAK ZAPOMNIAŁA O TYM I POSZŁA NA SPACER Z CHŁOPAKIEM. GDY KOBIETA ZMARŁA, OSTATNIE JEJ SŁOWA BYŁY ŻYCZENIEM, ABY CZADY ZAMIENIŁY JEJ CÓRKĘ W KAMIEŃ**

na imię Hnat. Nie chciał wojny, a tylko miłości, jednak odmówiono mu ręki Justyny. Poszedł więc na wojnę, a gdy wrócił, ożenił się wbrew woli ojca ze swoją wybranką i wybudował zamek. Żył w spokoju kilka lat, jednak – według legend bieszczadzkich – skoro złamał prawo boskie, musiał ponieść karę. Wymierzili mu ją Tatarzy, paląc zamek razem z jego żoną i służbą. Sam umarł z rozpacz. Ciekawe, że w 1672 roku doszło do największego najazdu tatarskiego na historyczną ziemię sanocką. Prawdopodobnie był on większy niż słynny potop szwedzki. Na skutek tej wojny tubylcy opuścili 85% bieszczadzskich wsi.

## Bunt Biesów

Na początku XX wieku została zbudowana kolej wąskotorowa prowadząca z Ustrzyk Górnych do Sokolików Górskich. Długo jednak mieszkańcy z niej nie korzystali, była po prostu nieopłacalna dla władz. Jednak takie wytłumaczenie okazało się niewystarczające, dlatego doczekało się legendy. Kolej, jak wiadomo, nie jest wynalazkiem zachwycającym diabły: według Andrzeja Potockiego, przy jej budowie naturalny ich spokój ulegał zakłóceniu. Dlatego

Biesy spowodowały pożar, który trwał przez pięć lat. Zakończył się dokładnie w tym momencie, gdy mieszkańcy zdecydowali się rozebrać kolej. Do dziś widać w niektórych miejscach tunele oraz porośnięte trasy.

## Grzechy bogów

Mieszkańcy Bieszczadów wierzyli, że diabły niepodzielnie rządzą tym miejscem, jednak w miarę osiedlania się i zakładania wsi nie zapomniano o bogach. Zanim na tereny gór dotarło chrześcijaństwo, wiele osad poświęcono pogańskim bożkom. Przykładem mogą być miejscowości Wołosate czy Stuposiany. Pierwsza z nich była często

**PIERWOWZOREM JANOSIKA MÓGŁ BYĆ ALEKSY DOBOSZ, KTÓRY ZABIERAŁ BOGATYM A POMAGAŁ BIEDNYM. BYŁ ZBÓJNIKIEM SZANOWANYM PRZEZ MIEJSCOWYCH CHŁOPÓW ORAZ POPA. WEDŁUG LEGEND, ZGINĄŁ Z POWODU MIŁOŚCI DO KOBIETY**

odwiedzana przez Welesa, o czym świadczyła duża ilość bydła w tej miejscowości, a także obecność kupców. Weles był nie tylko bogiem magii, sztuki, rzemiosła, ale opiekował się przede wszystkim zwierzętami oraz tymi, którzy je sprzedawali.

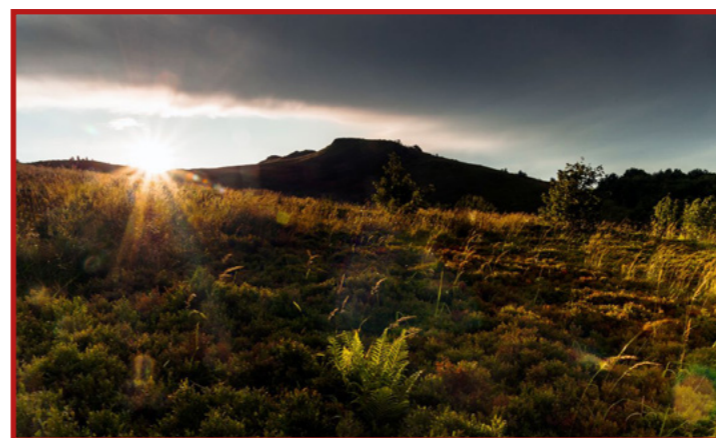
Stuposiany obecnie już nie istnieją, zostały zburzone w trakcie najazdu tatarskiego. Jedyne pozostałości po obecności człowieka to cmentarz. Według legendy, boga Stuposiana skusiła piękna bogini Sanu. Podążając za nią, spędził nad źródłem rzeki wiele dni. W tym miejscu utworzono wieś, a ludzie wierzyli, że bogowie wracają do miejsc, w których kiedyś byli szczęśliwi.

## Kara Czadów

Najokrutniejszą śmiercią dla człowieka nie było pozbawienie go duszy, ale zamienienie go w kamień. Jak opisuje Andrzej Potocki w „Księdze legend i opowieści bieszczadzkich”, zazwyczaj osoba ta musiała dokonać wielkiego grzechu. Kamień stojący blisko Orelca to serce macochy, która nienawidziła pasierbic tak bardzo, że pozwoliła im zamarznąć. Z kolei pod Leskiem jest kamień nazywany Marysieńką. Według opowieści, chora matka poprosiła dziewczynę o wodę, ta jednak zapomniała o tym i poszła na spacer z chłopakiem. Gdy kobieta zmarła, ostatnie jej słowa były życzeniem, aby Czady zamieniły jej córkę w kamień. To, że głązy były symbolem grzechów, można odgadnąć z legendy o wielkim kamieniu, który pojawił się po kradzieży świętego obrazu i rósł aż do momentu, gdy odprawiono procesję w celu prześlębania Boga.

## Diabeł łańcucki

Każda legenda podobno ma w sobie ziarno prawdy. Bieszczady miały wielu zbójników. Był to teren, który chronił przed prawem zbiegów i każdego, kto nie miał gdzie się podziać. Istniało wiele band, które



napadały bogaczy dla złota. Wedle zapisów kronik oraz legend, zbójcy byli wieszani na Górze Wisielców. Jest to szczyt, który istnieje do dzisiaj i jest położony pomiędzy Hoczwią i Bachławą. Bandy zbójników były w regionie Bieszczad prawdziwą plagą i wedle prawa każdy szlachcic miał prawo ich zabijać bez wyroku sądu. Jednak sanocki kat nie mógł wykonywać swojej pracy dość skutecznie. Na Posadzie Leskiej istnieje góra zwana Szubienicą: to właśnie tam śmierć uczyniono bardziej „masową”.

Jednym z najpopularniejszych zbójników był Stanisław Stadnicki nazywany Diabłem łańcuckim z powodu ilości przestępstw. Do jego największych „osiągnięć” należało zdobycie Lwowa – pojechał tam za jedną z swoich ofiar, aby nie szukała sprawiedliwości. Koniec jego działań to początek XVII wieku, kiedy splądrowano łańcut. Czasem jednak bandy cieszyły się popularnością, ludzie zwracali się do nich o pomoc. Pierwowzorem Janosika mógł być Aleksy Dobosz, który zabierał bogatym a pomagał biednym. Był zbójnikiem szanowanym przez miejscowych chłopów oraz popa. Według legend, zginął z powodu miłości do kobiety. Z kolei jego brat Iwan podpalał wsie. Wszystko dlatego, że nie mogło być dwóch wodzów w jednej bandzie.

## Diabelski wiatr

Niektórzy uważali, że tohaje – czyli zbójnicy – to diabły w ludzkiej skórze. Sądząc po szkodach, jakie wyrządzały właścicielom gruntów, było to możliwe. Zwłaszcza że podobno diabeł mógł przybrać każdą postać. Najstraszniejszy diabeł to Propastnyk: nie ma formy, jest niewidoczny, jednak sprowadza wichury i burze. Pomiędzy jesienią a zimą wieje zawsze Halny, jednak legendy określają go jako wiatr diabelski, który wyrывa drzewa i zrywa dachy domów.

Drzewa bieszczadzkie mają różne kolory i kształty. To właśnie one były świadkami powstawania legend, mitów oraz wierzeń. Dzisiaj, gdy ludzie spisują to, co im zostało w pamięci, są świadkami zanikania obyczajów... a może właśnie ich powrotu?

Bieszczady nie są największe, nie napisano o nich też wszystkiego. Cały czas odkrywamy coś nowego, bo jest w nich jakaś magia, a kto był w nich raz – będzie ciągle do nich wracał. Nic dziwnego: w końcu Biesy i Czady umieją kusić nie tylko turystów.

Opracowano na podstawie książki: „Księga legend i opowieści bieszczadzskich” autorstwa Andrzeja Potockiego





## DRUGIE IMIĘ TO SŁUŻBA

Bartłomiej Abram  
nowe media, rok II

**Zawsze czujni, działający w zgranych zespołach, gotowi pełnić swe obowiązki w najcięższych warunkach. W działaniach wspiera ich najnowocześniejsza technologia i czworonożni przyjaciele, ale przede wszystkim polegają na własnym doświadczeniu oraz intuicji. Są jednocześnie daleko i blisko, chroniąc codziennie obywateli Polski. O wymagającej, lecz pełnej satysfakcji pracy pograniczników, opowiada rzeczniczka prasowa bieszczadzkiego oddziału Straży Granicznej – major Elżbieta Pikor.**

**Bartłomiej Abram:** Zaczniemy od warstwy medialnego pudru. Serial „Wataha” po raz kolejny, bo za sprawą tegorocznego drugiego sezonu, zwrócił oczy wielu osób na realia pracy Straży Granicznej (dalej: SG). W jakim stopniu serial pokrywa się z rzeczywistością?

**Mjr Elżbieta Pikor:** Gościliśmy ekipę HBO przez trzy lata m.in. w placówce w Ustrzykach Górnych, w której

nakręcono wiele scen. Warto wspomnieć, że pomieszczenie głównego komendanta pokazane w serialu jest rzeczywistym gabinetem, w którym urzęduje komendant tej placówki. „Prawdziwy” komendant przeniósł się do innego pomieszczenia, a oryginalny gabinet był wykorzystywany na potrzeby serialu. Z polską SG nie uzgadniano scenariusza, poszczególnych

wątków, przebiegu akcji. Konsultowano z nami za to ogólne założenia i charakter pracy SG oraz specyfikę służby: czego dotyczy służba, do jakich zdarzeń może dochodzić podczas pracy pograniczników. Chcę jednak zaznaczyć, że serial ten w wielu miejscach odbiega od rzeczywistości, dodaje dramaturgii i wprowadza elementy, które „podkręcają akcję”, co jest zamierzonym efektem, by serial się po prostu dobrze oglądało. Serial, jak miałam okazję przeczytać, ma bardzo dobre recenzje nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Oprócz naszego kraju, „Wataha” wyświetlana była również w 20 innych państwach europejskich.

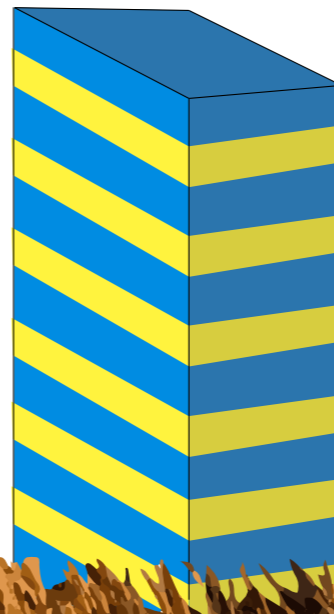
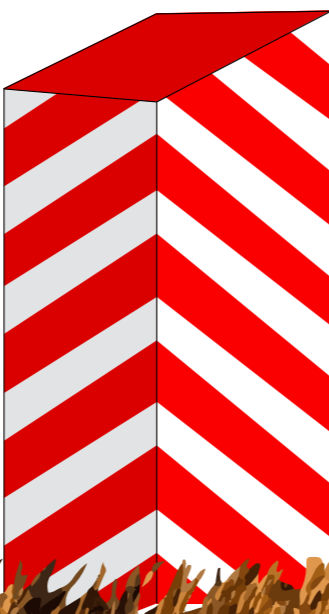
**W drugim sezonie miała miejsce scena, w której wywiązuje się strzelanina między patrolem SG a przemytnikami ludzi uzbrojonymi w ciężką broń maszynową. Fikcja czy rzeczywistość?**

Jest to zabieg czysto fabularny. Trzeba jednak podkreślić, że nasza formacja jest formacją uzbrojoną. Każdy funkcjonariusz posiada broń osobistą i przechodzi cykliczne treningi strzeleckie podczas wieloletniej służby. Istnieją również ścisłe procedury

użycia broni tak, jak we wspomnianym wątku – najpierw następuje ostrzeżenie: „Stój, Straż Graniczna!” lub „Stój, bo strzelam!”, a w ostateczności może dojść do użycia broni. Jeżeli jednak miałyby miejsce sytuacja, w której do funkcjonariuszy SG otworzono by ogień, mają oni pełne prawo się bronić, tak więc wspomniana scena nie jest zupełnym wymysłem fantazji.

**Czy może Pani rzucić nieco światła na szkolenie przeprowadzone dla SG przez Indian z Arizony?**

Było to bardzo atrakcyjne szkolenie, które było wielokrotnie powtarzane. Rokrocznie przez cztery lata przyjeżdżali do nas rdzenni Indianie z pogranicza amerykańsko-meksykańskiego, którzy szkolili bieszczadzkich funkcjonariuszy SG: początkowo kilkudziesięciu, ale z czasem doszło do tego, że ściągaliśmy kolejne osoby z innych oddziałów – tak wielkim zainteresowaniem cieszyło się to szkolenie. W jego ramach Indianie dzielili się wiedzą o tym, jak wyszukiwać trop i identyfikować ślady w terenie, a także przekazali swoje spostrzeżenia na temat sztuczek używanych przez nielegalnych imigrantów



**NIEWIELE OSÓB WIE, ŻE NASZ BIESZCZADZKI ODDZIAŁ JAKO JEDYNY W POLSCE MA KONNE JEDNOSTKI PATROLOWE. PATROLUJĄ ONE GŁÓWNIEMIE ZIELONE GRANICE BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO**



**JEDEN Z FUNKCJONARIUSZY Z MEDYKI WYBRAŁ PSA, KTÓRY WCZEŚNIEJ SZKOLONY BYŁ PRZEZ NIEMIECKIE SŁUŻBY. JAK SIĘ WKRÓTCE OKAZAŁO, PIESTEN REAGOWAŁ TYLKO NA KOMENDY W JĘZYKU NIEMIECKIM. WSPOMNIANY FUNKCJONARIUSZ BYŁ ZMUSZONY WIĘC ODŚWIEDZĄĆ Z ZAKRESU SŁOWNICTWA JĘZYKA NIEMIECKIEGO**

i łatwych sposobów rozpracowywania tych sztuczek. Wyjątkowo fascynujące i budujące doświadczenie.

**Czy w obliczu aktualnego kryzysu migracyjnego na południu Europy zmieniły się realia na naszej południowo-wschodniej granicy?**

Na granicy wschodniej z Ukrainą do tej pory nie zatrzymaliśmy uchodźców. Zatrzymujemy głównie tzw. imigrantów ekonomicznych, czyli zarobkowych. Od początku roku mieliśmy takich osób sto. Nie są to uchodźcy, którzy uciekają z terenów objętych wojną, a ludzie mający na celu dotarcie do Niemiec, by tam się osiedlić i poprawić swój byt. W przeważającej ilości przypadków są to młodzi mężczyźni. Zdarzają się wprawdzie nielegalne przekroczenia granicy w grupach, ale są to sporadyczne przypadki – w tym roku odnotowano takich przypadków pięć lub sześć. Najczęściej granicę przekraczają pojedyncze osoby, które po doprowadzeniu ich do granicy ukraińskiej przez opłaconego przewodnika ruszają pieszo dalej, kierując się nawigacją GPS. Dodam, że większość z nich mówi, że nie mają zamiaru zostawać w Polsce, bo jest tu „słaby socjal”. Nie ubiegają się też o status uchodźcy, ponieważ po złożeniu takiego wniosku, w razie namierzenia przez służby np. niemieckie, byłoby automatycznie odsyłanie z powrotem do Polski.

**Jaki charakter ma współpraca polskiej SG ze stroną ukraińską?**

SG współpracuje z wieloma służbami, a ze strażą graniczną sąsiedniego państwa w szczególności. Współdziałamy na wielu

plaszczynach, wymieniając się stale informacjami, organizując polsko-ukraińskie patrole, a także uczestnicząc we wspólnych szkoleniach. Wzmocniona kooperacja obu stron jest wyjątkowo istotna przy okazji wydarzeń o międzynarodowym zasięgu, jak np. zeszłoroczna wizyta papieża Franciszka w Polsce czy rozgrywki piłkarskie Euro.

**Bieszczady zdaniem wielu to wyjątkowa kraina. Jednakże widoki i natura, którymi zachwycają się turyści, są przede wszystkim miejscem pracy pograniczników. Jakie największe niebezpieczeństwa czekają na funkcjonariuszy SG?**

Na przykład dla funkcjonariuszy z placówki w Stuposianach – czyli polskiego bieguna zimna, gdzie temperatury w zimie spadają do minus 40 stopni – jest to na pewno temperatura. Mają oni skutery, narty, odpowiednią odzież i niezależnie od warunków atmosferycznych muszą strzec granicy. Największą trudnością i niebezpieczeństwem są panujący klimat oraz warunki górskie, w których pogoda bardzo szybko się zmienia. Ryzyka spotkania z dzikimi zwierzętami takimi jak niedźwiedzie, wilki czy rysie również nie można bagatelizować. Oczywiście, funkcjonariusze odbywają odpowiednie szkolenia, które uczą, jak w tego typu niebezpiecznych sytuacjach się zachować.

**Skoro mówimy już o zwierzętach: pies uważany jest za najlepszego przyjaciela człowieka. Jak dużą rolę w Państwa jednostkach patrolowych odgrywają czworonogi?**

Bardzo dużą. Zwierzęta sprawdzają się doskonale. Nie mówię tylko o psach, ale również o koniach. Niewiele osób wie, że nasz bieszczadzki oddział jako jedyny w Polsce ma konne jednostki patrolowe. Patrolują one głównie zielone granice Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Co ciekawe, konie obdarzone są świetnym węchem i wyszkolony jeździec może, obserwując zachowanie zwierzęcia, z wyprzedzeniem rozpoznać zagrożenie. Wracając do psów, mamy ich w jednostce ponad 50. Do każdego czworonoga przydzielony jest funkcjonariusz, z którym stanowi on nierozdzielny duet. Są to psy ▶

o różnej specjalizacji: tropiące, patrolowe, wykrywające narkotyki czy przemycaną broń. Tu przypomina mi się taka anegdota: jeden z funkcjonariuszy z Medyki wybrał psa, który wcześniej szkoleny był przez niemieckie służby. Jak się wkrótce okazało, pies ten rea-

wytrzymałość psychiczna, ponieważ jednym z pierwszych etapów rekrutacji jest bardzo wymagający test psychologiczny. Nasza formacja posiada jasno określony regulamin i wymaga dyscypliny, a także dochowania tajemnicy zawodowej. Proszę pamiętać, że pełni-



**NASZA FORMACJA JEST BARDZO INTERESUJĄCA, DYNAMICZNA; NIE MA TU MIEJSCA NA MONOTONIĘ CZY ZBĘDNĄ ILOŚĆ KSIĘGOWOŚCI I CYFEREK**

gował tylko na komendy w języku niemieckim. Wspomniany funkcjonariusz był zmuszony więc odświeżyć sobie wiedzę z zakresu słownictwa języka niemieckiego i w efekcie współpraca z kudłatym przyjacielem przebiegała już gładko. Zrobił się wówczas z tej sytuacji hit medialny. Zaprosiliśmy dziennikarzy po roku od tego wydarzenia, by pokazać z kolei, że pies z biegiem czasu stał się poliglotą – reaguje już na komendy i po polsku, i po niemiecku!

**Jakie warunki musi spełnić idealny kandydat na funkcjonariusza SG?**

Nie może przekroczyć 35. roku życia, musi mieć przynajmniej zdaną maturę oraz nieposzlakowaną opinię. Istotna jest sprawność fizyczna oraz

my służbę na rzecz społeczeństwa, tak więc funkcjonariusz SG nie może być arogancki czy odznaczać się poczuciem wyższości nad obywatelami. Ma służyć pomocą, być uprzejmy, ale stanowczy.

**Co Państwu, funkcjonariuszom Straży Granicznej, daje największą satysfakcję w życiu zawodowym?**

Oczywiście sukcesy operacyjne i poczucie dumy z wykonywanej służby. Ponadto fakt, że nasza formacja jest bardzo interesująca, dynamiczna; nie ma tu miejsca na monotonię czy zbędną ilość księgowości i cyferek. Przy okazji wywiadów wielokrotnie mówię o nowoczesnych technologiach i pojazdach, które wykorzystujemy: noktowizja, termowizja, wieże obserwacyjne,

samoloty bezzałogowe, śmigłowce, skutery, czujniki elektroniczne – długo by można jeszcze wymieniać. Nasza granica jest naprawdę naszpikowana nowymi technologiami, choć nie widać tego gołym okiem. Bardzo ważna jest też ścieżka kariery funkcjonariuszy, liczne szkolenia z szerokiego zakresu praktycznych umiejętności, a także związana z tym możliwość ciągłego rozwoju i awansu.

**Dziękuję za rozmowę. Na koniec: czego możemy życzyć polskiej Straży Granicznej w roku 2018?**

Dużego naboru osób z otwartą głową, ponieważ SG stale się rozwija i nieustannie szuka ludzi kreatywnych. Każdego, kogo pasjonuje charakter służby w SG oraz czującego się – mówiąc może górnolotnie, ale z serca – patriotą, gorąco zachęcamy do wzięcia udziału w naborze do naszej formacji. Grunt to ludzie, bo tam, gdzie jest zgrany zespół, można zrobić wszystko. ■



## PODPATRYWANIE UŁUDY „ETERU”

— ■ Piotr Piegza / nowe media, rok III

**CO JEST NAJWAŻNIEJSZE DLA STUDENTÓW NOWYCH MEDIÓW W SANOCKIEJ PWSZ? Grafika, film, fotografia, a może dziennikarstwo? Owszem, to wszystko jest ważne, ale najważniejsze jest, żeby to, co się robi – robić dobrze. A najłatwiej jest się tego nauczyć, podpatrując najlepszych...**

Idąc tym tropem, zostałem statystą w najnowszej produkcji filmowej Krzysztofa Zanussiego. Przebrany, z doklejonymi wąsami, jak wymagała tego charakteryzacja, uważnie obserwowałem pracę na planie. Moja epizodyczna rola bogatego ziemianina, bliskość reżysera i kręconych scen – pozwalały na dokładną obserwację tego, co działo się wokół. Sprzyjała temu duża ilość kręconych dubli, która cieszyła chyba tylko mnie, ponieważ pozwalała na dłuższe pobieranie nauki od mistrza Zanussiego. Niezwykła dbałość o szczegóły i charakteryzację powodowała wrażenie przeniesienia się w czasie o ponad 100 lat, wprost do starego, małego kościółka w Iwoniczu-Zdroju, na mszę w rycie trydenckim. Z powrotem do porządku dnia dzisiejszego przywoływała tylko praca licznej ekipy filmowców kryjących się przed czujnym okiem kamery – niewidocznych na ekranie bohaterów, twórców sztuki i filmowej utłudy, aspirujących do zachwywania tłumów w salach kinowych. Poza kadrem z zapałem i zaangażowaniem pracowało kilkadziesiąt osób. Każda z nich odpowiedzialna była za wycinek tego, co dzieje się – lub może wydarzyć – na planie. Począwszy od „stońca reflektorów” wpadającego przez kościelne okna, aż do sprawdzania doklejonnych wąsów, których odpadnięcie mogłoby popsuć całą scenę.

Niezwykle ciekawy jest sam scenariusz filmu, nawiązujący do mitu Fausta i władzy nad ludźmi. Główny bohater, wojskowy lekarz-naukowiec używa eteru jako środka do kontroli nad ludźmi. „Tytułowy eter w końcu XIX wieku był przedmiotem wielkiej fascynacji, bo rzeczywiście miał taką siłę, której przedtem nie znano, to znaczy uśmierzał ból i odbierał świadomość” – jak mówi sam Krzysztof Zanussi. „W filmie eter jest narzędziem zniewolenia i zbawienia jednocześnie. Dziś znamy dziesiątki środków, które ludzie posiadli, aby zniewalać innych. Ale eter był w tej konkurencji pierwszy. Jeszcze nie było innych środków, a już eterem odbierano świadomość. To mi się wydaje metaforycznie nośne, a czy będzie? To się okaże, gdy państwo ten film obejrzą” – zapowiada reżyser.

Epizod, w którym brałem udział, to scena szału żołnierza armii austriackiej przed ołtarzem. Scena zwątpienia w Boga i próba egzorcyzmów, od których szybszym rozwiązaniem okazuje się właśnie eter zaaplikowany przez wojskowego lekarza.

Muszę przyznać, że z niecierpliwością czekam na premierę filmu w kinach, nie tylko ze względu na skromny mój w nim udział czy

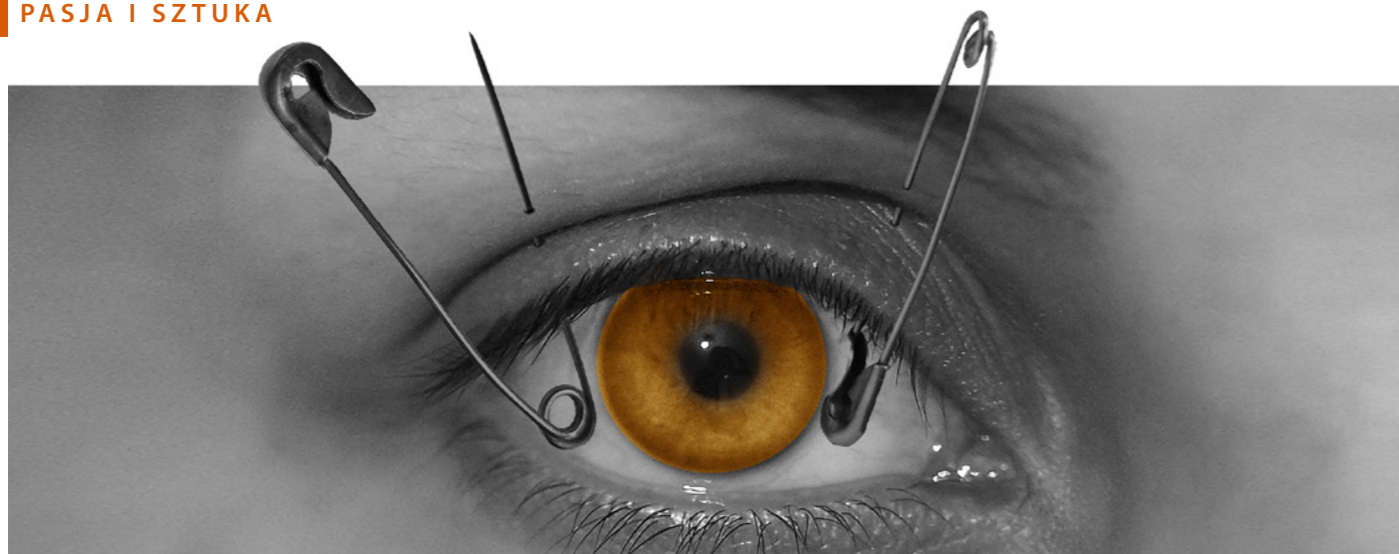
też udział świetnych aktorów – Andrzeja Chyry i Jacka Poniedziałka, ale przede wszystkim ze względu na scenariusz i ciekawe sceny. Film jest kręcony na Węgrzech, Śląsku i Podkarpaciu, a zdjęcia zakończą się w tym roku we Włoszech. Ze zrozumiałych względów najbardziej interesujące dla nas są sceny zarejestrowane w naszym regionie. Oprócz wspomnianego już przeze mnie Iwonicza-Zdroju, filmowcy odwiedzili sanocki skansen i ruiny klasztoru w Zagórzu. Zawitali też do Jarosławia i Sieniawy. Właśnie przed pałacem w tej ostatniej reżyser nakręcił jedną z ciekawszych scen. Jak powiedział Krzysztof Zanussi, to odtworzenie rzeczywistego faktu mającego miejsce na Podolu: „Wygrzebaliśmy to gdzieś

**ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW NAJBARDZIEJ INTERESUJĄCE DLA NAS SĄ SCENY ZAREJESTROWANE W NASZYM REGIONIE. OPRÓCZ WSPOMNIANEGO JUŻ PRZEZE MNIE IWONICZA-ZDROJU, FILMOWCY ODWIEDZILI SANOCKI SKANSEN I RUINY KLASZTORU W ZAGÓRZU**

w archiwach rodzinnych mojej żony. Po 1863 roku wiele polskich dworów zostało skonfiskowanych przez carat za współpracę z powstańcami. Odkupywali je Rosjanie. Panowała ogromna wrogość między nowymi właścicielami a starymi. W jednym z tych dworów wydarzyła się rzecz haniebna. Rosyjska dziedziczka kazała chłopom stać na mrozie i grać greckie rzeźby, bo to miało być takie zabawne. Jeden z tych chłopów przeziębił się i umarł. Polskie ziemiaństwo szalenie się oburzyło. Był bardzo demonstracyjny pogrzeb tego człowieka jako ofiary durnych, ruskich fantazji”.

Podsumowując tę krótką opowieść, muszę Was zapewnić, że cokolwiek w życiu robimy lub cokolwiek chcielibyśmy zrobić, z całą pewnością zawsze warto podpatrywać najlepszych. Jeżeli trafia Wam się taka okazja, korzystajcie z niej bez zastanowienia. ■





# BEZ POWIEK, BEZ WYMÓWEK

■ Bartłomiej Abram / nowe media, rok II

**WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, AKCEPTACJA – słowa, które nazywają wartości drogie każdemu z nas. Bezdyskusyjnie uważamy je za nasze własności: jako obywateli, członków międzynarodowej społeczności, ludzi. Polemizujemy z ich zmanipulowanym rozumieniem i bronimy ich, gdy czujemy, że są zagrożone. Czy nie zdarza nam się jednak wzruszyć ramionami i zamknąć oczy, gdy dochodzi do pogwałcenia tych samych wartości na innym kontynencie, w innym kraju lub za drzwiami sąsiedniego mieszkania? Międzynarodowy Festiwal Filmowy Watch Docs otwiera oczy. Nie pozwala ich też na długo zamknąć.**

Watch Docs, jeden z największych i najstarszych festiwali filmów dokumentalnych dotyczących praw człowieka na świecie, został po raz pierwszy zorganizowany przez Helsińską Fundację Praw Człowieka w 2001 roku w Warszawie. Inicjatywa ta wspierana jest przez najważniejszych polskich i europejskich mecenasów sztuki filmowej oraz praw człowieka. Początkowo seanse organizowane były tylko w stolicy Polski, lecz poczynając od roku 2003 – za sprawą formuły „Objazdowego Festiwalu Filmowego WATCH DOCS. Prawa człowieka w filmie” – zawiązał również do wielu innych miast naszego kraju.

W tym roku wybrane filmy dokumentalne obejmujące można było w blisko 40 miastach Polski, między innymi w: Lublinie, Białymstoku, Toruniu, Kielcach,

Częstochowie, Gdańsku, Zabrzu, a także Sanoku (w dniach 23–27 października). W naszym mieście filmy wyświetlane były w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka (poniedziałek oraz wtorek), gdzie wygłosił prelekcję i prowadził dyskusję dr. hab., prof. nadzw. Tomasz Chomiszczak; a także w BWA Galerii Sanockiej (od środy do piątku) – tu do seansów wprowadził i udzielił komentarzy mgr Sławomir Woźniak, dyrektor tejże placówki.

Międzynarodowy Festiwal Watch Docs to nie tylko filmy dokumentalne dotyczące praw człowieka na świecie, ale również ruch społeczny, w którym rokrocznie uczestniczy ponad stu wolontariuszy, spotkania ze światowej sławy dokumentalistami, a także wykłady i panele dyskusyjne z udziałem ekspertów, publicystów, polityków oraz obrońców praw człowieka. Ideą Watch Docs jest przede wszystkim zasygnalizowanie problemów i zainicjowanie szerokiej dyskusji.

## Sercem muru nie przebijesz

Czym w istocie jest mur? Czy jest to tylko fizyczna bariera powstała na umownej granicy, czy również, a może przede wszystkim, zmaterializowana suma mglistych uprzedzeń i strachu przed innymi, których odróżnia od nas język, wygląd, status społeczny? Czy mur budujemy przeciwko obcym, czy w pierwszej kolejności dla siebie – by zasłonić to, czego nie chcemy widzieć; by zapewnić sobie spokój niezamącony koniecznością konfrontacji z tym, co nowe i jeszcze nieoswojone? I wreszcie: kto i po której stronie muru jest więźniem – oni, bo nie mogą stanąć przed nami i spojrzeć nam w oczy, czy my, bo trwamy w odizolowanej bańce, o którą sami pieczołowicie dbamy?

Te pytania, między innymi, zostają postawione w dwóch pierwszych filmach tegorocznego seansu w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sanoku: „Przez mur” oraz „Wielki mur”. Pierwszy z nich to krótkometrażowa impresja obrazująca losy meksykańskiej rodziny nielegalnych imigrantów. Uriel, ojciec rodziny, został deportowany do Meksyku, natomiast jego żona z dwuletnim synem pozostała w Stanach Zjednoczonych. Graniczny mur, a dokładniej rzecz biorąc – gęsty kilkumetrowy płot z metalu, tworzy jedyną perspektywę, z jakiej mogą na siebie spojrzeć i porozmawiać. Ich sytuacja stanowi modelowy przykład życia tysięcy innych, rozdzielonych przez deportację rodzin, które gromadzą się przy płocie, by choć przez chwilę ujrzeć swoich najbliższych.

„Przez Mur” dokumentuje również atmosferę panującą po obu stronach granicy, doskonale oddając ogromny kontrast. Po stronie

meksykańskiej tętni życie, uliczni muzycy akompaniują tancerzom w restauracjach i pod gołym niebem, słysząc śmiech, a na twarzach Meksykanów malują się bez troska oraz radość. W zestawieniu z niewesołą, delikatnie rzecz ujmując, sytuacją rozbitych rodzin, może to wprawiać w zdumienie. Po drugiej stronie muru zaś panuje pozorny spokój, a emocje trzymane są jak na smyczy przez uzbrojonych w ciężką broń mundurowych o beznamiętnym wyrazie twarzy. Tu i ówdzie przejedzie opancerzony wóz lub przeleci helikopter. Słowem – po amerykańskiej stronie muru czuć twardą rękę i gotowość do użycia wszelkich środków. Obraz ten dziwi tym bardziej, że przestaje być klarowne, czy Amerykanie zgotowali ogromne więzienie dla Meksykanów, czy dla samych siebie.

**CZY MUR BUDUJEMY PRZECIWKO OBCYM, CZY W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI DLA SIEBIE – BY ZASŁONIĆ TO, CZEGO NIE CHCEMY WIDZIEĆ; BY ZAPEWNIĆ SOBIE SPOKÓJ NIEZMAĆONY KONIECZNOŚCIĄ KONFRONTACJI Z TYM, CO NOWE I JESZCZE NIEOSWOJONE?**

„Klatka poszła szukać ptaka” – tym aforyzmem Franza Kafki rozpoczyna się film „Wielki mur”. To właśnie z opowiadania Franza Kafki pt. „Budowa chińskiego muru” stworzono ramy dokumentu o współczesnych, zmilitaryzowanych granicach południowo-wschodniej Europy. Czytane przez lektorkę w oryginale niemieckim fragmenty książki są jedynymi słowami, które padają podczas niespełna półtoragodzinnego seansu. Towarzyszą one fantastycznej pracy kamery, często monumentalnym i szerokim planem, które swoimi brakiem dynamizmu zdają się zaprzeczać charakterowi podejmowanego tematu. Wszak kryzys migracyjny kojarzy się z ruchem, szybką akcją, przemocą.

Taka forma zamysłu realizatorskiego umożliwia jednak spojrzenie z dystansu, a spokojne prowadzenie narracji obrazem – bo faktycznie narracja „Wielkiego muru” opiera się w pierwszej kolejności, mimo czytanych fragmentów Kafki, na plastyczności i wymowie kolejnych kadrów – stanowi wyzwanie dla widzów przyzwyczajonych do szybkich sekwencji. Wyzwanie to warto podjąć, bo za następującymi po sobie wolno ujęciami stoi głęboka refleksja. Potężne mury na granicach oraz centra europejskich miast ze szkła i stali; samotny strażnik w wieży obserwacyjnej oraz postać imigranta koczującego w ruinach budynku; dziewczynka w obozie uchodźców słuchająca muzyki z telefonu, a w tle po drugiej stronie drogi elegancko ubrani panowie na polu golfowym. Kiedy taki obraz spowszedniał i stał się naturalnym stanem rzeczy, a przede wszystkim – kto o takiej rzeczywistości decyduje? Ci, których chcemy za wszelką cenę od siebie odizolować, czy my sami, izolując się od innych, tworząc klatkę, którą za wszelką cenę należy kimś wypełnić?

## Milczenie nie jest złotem

O Kolumbii wiele osób mogło usłyszeć najczęściej w kontekście narkotyków i Pablo Escobara, którego postać urosła do rangi bohatera popkultury. Niestety, wciąż na nowo wybuchające konflikty między kartelami narkotykowymi nie są jedynym problemem spędzającym od dekad sen z powiek Kolumbijczyków. Bieda, bezrobocie, wojna domowa z oddziałami paramilitarnymi czy wszechobecna korupcja i cenzura to nadal chleb powszedni mieszkańców Kolumbii. Filmy dokumentalne „Ruchomy cel” oraz „Bez cenzury” przybliżają realia życia właśnie w tym kraju.

Ruby Alba Castaño jest aktywną działaczką ochrony praw człowieka w Bogocie i większość swego życia spędziła pomagając ofiarom wojny domowej w Kolumbii. W krótkim, bo trwającym pół godziny dokumencie „Ruchomy cel”, zobrazowane jest niebezpieczeństwo wiążące się z niesieniem pomocy potrzebującym. Ruby przeżyła zamach na swoje życie i aktualnie przemierza się

wyłącznie z uzbrojonym ochroniarzem. Sytuację swoją i osób pełniących tę samą misję skomentowała następująco: „Zabijanie, uciszanie obrońców praw człowieka jest normą”. Dodaje również, że „niezbędna jest zmiana rządu i program społeczny. Inaczej dojdzie do kolejnych wojen”. I choć na każdy jej dzień pada cień strachu związany z możliwością utraty życia w wyniku kolejnego zamachu, nie rezygnuje.

„Zwykle dziennikarze są albo kupieni, albo zastraszani” – taką opinię wyraża bohaterka drugiego z dokumentów traktujących o dziennikarzach w Kolumbii, „Bez cenzury”. Jest ona dziennikarką liberalnego dziennika „El Espectador”, który jako jedno z niewielu mediów stanowi jawną opozycję wobec działania rządu, wpływów oddziałów paramilitarnych i układow mafijnych. „El Espectador” niejednokrotnie zapłacił wysoką cenę za swoje bezkompromisowe dążenie do prawdy: w 1986 roku wynajęty przez Pablo Escobara zabójca zastrzelił jednego z założycieli tego dziennika Guillermo Cano Isaza, a trzy lata później budynek redakcji został wysadzony w powietrze przez kartel narkotykowy z Medellín. Na szczęście bomby zostały odpalone przed godziną rozpoczęcia pracy w redakcji i nikt z dziennikarzy nie ucierpiał.

Znamienny i szczególnie świadczący o silnym poczuciu misji dziennikarzy „El Espectador” jest fakt, że w dniu, gdy redakcja została wysadzona w powietrze, odgruzowali oni biurka i usiedli do pracy. Jeszcze tego samego

**CZĘSTO PRAWO DO WYRAŻENIA SWOJEJ OPINII I NADRZĘDNOŚĆ PRAWDY ZDARZA SIĘ TRAKTOWAĆ JAK POWIETRZE – NIE ZAUWAŻAMY ICH, ALE NIMI ODDYCHAMY, SĄ DLA NAS ZAWSZE OBECNE I OCZYWISTE**

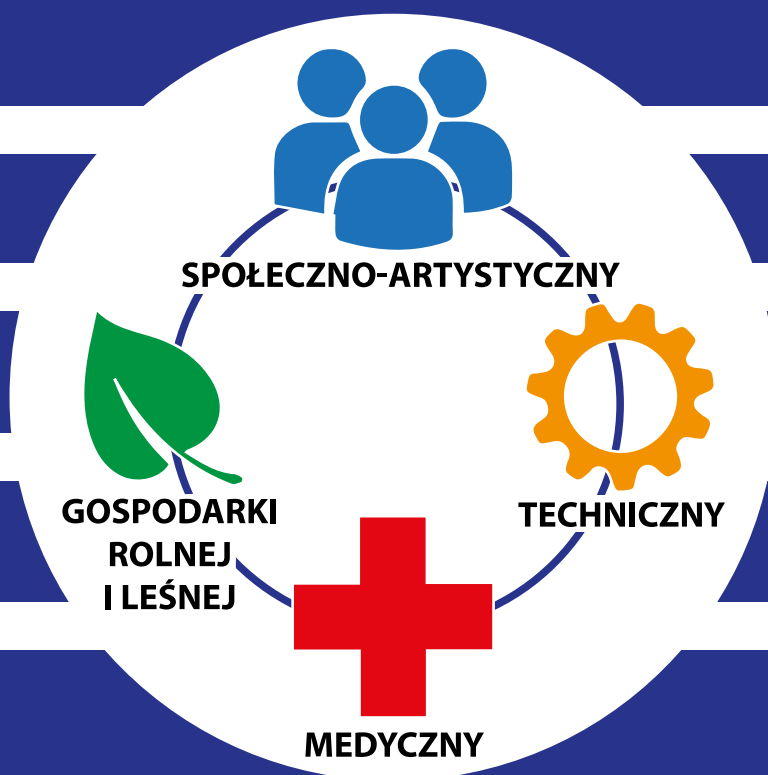
dnia ukończyli kolejne wydanie dziennika, wysyłając jasny komunikat, że nie poddadzą się łatwo. Konsekwencja i determinacja w obronie wolności słowa redakcji „El Espectador” jest godna podziwu. Przypomina również o tym, jak cenna powinna być dla nas zwłaszcza wtedy, gdy nic jej nie zagraża. Często prawo do wyrażenia swojej opinii i nadrzędność prawdy zdarza się traktować jak powietrze – nie zauważamy ich, ale nimi oddychamy, są dla nas zawsze obecne i oczywiste. Tymczasem w innym kraju, niekoniernie na innym kontynencie, ukazanie prawdy może kosztować najwyższą cenę. Nie zmienia to faktu, że – cytując za bohaterką dokumentu „Bez cenzury” – „Jeśli nie mówimy o tym, co się wokół nas dzieje, doświadczamy niesprawiedliwości”.

## FILMY DOKUMENTALNE WATCH DOCS WYŚWIETLONE W SANOCKIEJ PWSZ 23 – 24 PAŹDZIERNIKA 2017 ROKU

- „Przez mur”, 2016 USA, reż. Tim Nackashi
- „Wielki mur”, 2015 Irlandia, reż. Tadhg O’Sullivan
- „Ludzie, którzy doszli do władzy”, 2015 Ukraina, reż. Oleksiy Radynski & Tomáš Ráfa
- „Model Érpatak”, 2014 Holandia, reż. Benny Brunner
- „Miejscy kowboje”, 2016 Polska, reż. Paweł Ziemiński
- „Maminsynek”, 2016 Wielka Brytania, reż. Nawang N. Anja-Tsang
- „Ruchomy cel”, 2016 Dania, reż. Tanja Wol Sorensen
- „Bez cenzury”, 2014 USA/Kolumbia, reż. Stephanie Catalina Martinez



PAŃSTWOWA WYŻSZA  
SZKOŁA ZAWODOWA  
im. Jana Grodka w Sanoku  
ul. Mickiewicza 21, [www.pwsz-sanok.edu.pl](http://www.pwsz-sanok.edu.pl)




## CZTERY INSTYTUTY, NIESKOŃCZONE MOŻLIWOŚCI!

 EKONOMIA [lic.]

 EDUKACJA ARTYSTYCZNA  
Z ZAKRESU SZTUKI MUZYCZNEJ [lic.]

 MECHANIKA  
I BUDOWA MASZYN [inż.]

 PEDAGOGIKA [lic.]

 PRACA SOCJALNA Z ELEMENTAMI  
ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA [mgr]

 ROLNICTWO [inż.]

 NOWE MEDIA [lic.]

 PIELĘGNIARSTWO [lic. i mgr]

 GOSPODARKA ZASOBAMI  
NA OBSZARACH WIEJSKICH [inż.]

 PRACA SOCJALNA [lic.]

 RATOWNICTWO MEDYCZNE [lic.]

 GOSPODARKA W EKOSYSTEMACH  
ROLNYCH I LEŚNYCH [inż.]

 STUDIA LICENCJACKIE, INŻYNIERSKIE, MAGISTERSKIE ORAZ PODYPLOMOWE

 STACJONARNE STUDIA 26+ DLA OSÓB DYSPONUJĄCYCH OGRANICZONĄ ILOŚCIĄ CZASU

 KURSY, SZKOLENIA ORAZ ZAGRANICZNE WYMIANY STUDENCKIE

STUDIA STACJONARNE: budynek A, pok. 108 / 13 46 55 954 / [studias@pwsz-sanok.edu.pl](mailto:studias@pwsz-sanok.edu.pl)  
STUDIA NIESTACJONARNE: budynek A, pok. 107 / 13 46 55 967 / [studian@pwsz-sanok.edu.pl](mailto:studian@pwsz-sanok.edu.pl)